REJESTR DOTYCZY:

KOWALEWSKI Przemysław

s/c ..... i .....

z d. .....

..... w .....

kraj: .....

~~+~~ ~~5 kwietn. 1947~~ w Stockholm

kraj: SZWECJA

pochowany: .....

nr grobu: .....

Nr rejestracyjny

17 / 47

Nota zamieszczona:
w tomie .....
czesci .....

Indeks

Inżynier

Copyright: 1970
B.O. Jeżewski

Źródła i bibliografia c.d.

znak rozpoznawczy

Uwagi:

Nota:

Przypisy:

- przed II wojną swiatową dyrektor Pol.Szwedz. Izby Przemysł.Handl.w Stockholmie i przedstawiciel polskiego biura podróży "Orbis"; w czasie wojny inicjator i organizator pomocy Polakom p d okupacją niemiecką

Źródła i bibliografia:

znak rozpoznawczy

* " Wiadomosci" nr 1627 z 5.6.77 "Szwedzi wobec spraw polskich w czasie drugiej wojny światowej" Henryk Zajączkowski

50/ nr 1627/

Szwedzi wobec spraw polskich w czasie drugiej wojny światowej

Napaść Niemców na Polskę 1 września 1939 wprowadziła szwedzką opinię publiczną w osłupienie. Pierwsze wiadomości o brutalności napastnika były gorąco komentowane. Szwedzi pozostali neutralni, ale psychicznie stanęli po stronie napadniętego.

W owym czasie najbardziej popularną postacią wśród Polaków w Szwecji był inż. Przemysław Kowalewski, dyrektor Polsko-Szwedzkiej Izby Przemysłowo Handlowej i przedstawiciel polskiego biura podróży Orbis. Otrzymał on informacje że statki marynarki wojennej oraz Dar Pomorza szukają schronienia w portach państw neutralnych. Po porozumieniu się z Poselstwem Polskim Kowalewski przy swych stosunkach wśród sfer szwedzkich wyjednał pomoc umożliwiającą przedostanie się kilku naszym statkom z Darem Pomorza i ukrycia w mniejszych cichych portach szwedzkich. Niektóre wraz z Darem Pomorza zostały „internowane" inne zaś „ulotniły się" i przybyły do Anglii. Akcja ta wymagała dużego wysiłku przy ogromnym napięciu nerwowym.

Gdy w końcu r. 1939 zaczęli pojedyńczo przybywać uchodźcy polscy, via Kowno i Ryga, utworzono Komitet Pomocy z ministrową Gustawową Potworowską na czele i jej dzielną pomocnicą, żoną sekretarza Poselstwa Wiesława Patka. Kowalewski został skarbnikiem i z tego tytułu miał bliski kontakt ze wszystkimi uchodźcami, wypłacając im m.in. zapomogi z funduszów przyznawanych Komitetowi przez władze szwedzkie.

W roku bodaj 1941 przybył z Londynu przedstawiciel P.C.K. aby ustanowić w Sztokholmie Delegaturę. Po zorientowaniu się wśród miejscowej Polonii wybór jego padł na Kowalewskiego jako delegata P.C.K.

Ze względu na położenie geograficzne Szwecji import był ograniczony i wobec braku wielu artykułów Delegatura P.C.K. nie mogła rozwinąć szerszej działalności, która miała głównie obejmować wysyłkę paczek do polskich jeńców wojennych w Niem-

Z biegiem czasu warunki aprowizacyjne się pogarszały i wprowadzono dalsze ograniczenia, zwłaszcza na towary importowane, gdyż na przejście statku przez blokadę musiano uzyskiwać pozwolenie obu stron walczących, które za to wymagały pewnych „uprzejmości".

Kowalewski gnębił się niemożnością rozszerzenia akcji paczkowej i intensywnie szukał rozwiązania tego problemu. Wyjście z impasu wydawało się niemożliwe. Pewnego dnia oświadczył on swemu zastępcy że ma pewien projekt. Mianowicie za kilka dni odbędzie się jakiś obiad rządowy, w którym weźmie udział jego znajomy. Poprosi go, aby po obiedzie, przy kawie, gdy atmosfera będzie już mniej sztywna, poruszył z premierem sprawę ciężkiej sytuacji polskich jeńców wojennych w Niemczech, którym można częściowo ulżyć jeżeli się wyda zezwolenie na przywóz statkiem z Argentyny do Szwecji 3 ton towaru... miesięcznie.

Po kilku dniach Delegat otrzymał informację że premier Hansen na tę prośbę odpowiedział przychylnie, zwracając się do ministra handlu, że chyba to można załatwić. Ten odpowiedział: „Jak pan premier sobie życzy".

To było załatwienie strony formalnej; zakupiono towar w Argentynie (konserwy mięsne, smalec, miód, suszone owoce i.t.d.) i czekano na statek, który jednak nie przychodził ze względu na trudności blokady. Był więc czas zastanowić się jak towar ten, który przyjdzie do portu w Göteborgu rozparcelować na 600 paczek, jaki jest potrzebny materiał do pakowania miodu i smalcu, które zakupiono w beczkach. Był to wydatek duży, nadto opłata składowego i robotników a niewiadomo też było jeszcze ile wyniesie przewóz z Argentyny. Kowalewski znowu chodził zadumany, w jaki sposób tanim kosztem wybrnąć, chociaż sytuacja jest wspaniała: 600 paczek miesięcznie! Postanowił „poradzić się" z Zarządem Głównym

kumentów. Zarząd Konsumu ponosił większe koszta, ale żadnych zastrzeżeń nie zgłaszał. Sprawa przepakowywania wysyłki była załatwiona raz na zawsze, mimo że uzyskano później 20 a od początku r. 1944 30 ton miesięcznie.

Pozostało tylko płacenie firmie Johson za transport z Argentyny. Tutaj ofiarował się dopomóc pewien znajomy, proponując aby mu dawać za każdy transport 200 koron a on będzie załatwiał w firmie kwestię należności; on to już potrafi zrobić. To było tylko ca 50 dolarów. Propozycja była nęcąca z punktu finansowego, lecz Kowalewski nie przystał na nią, wysuwając różne trudności. Sprawę należało jednak przecież załatwić. Znał on Johsona osobiście, wybrał się do niego. Johson nawet słuchać nie chciał o przyjęciu pieniędzy: od kogo? — Od Polskiego Czerwonego Krzyża — wykluczone!

W końcu r. 1944 Szwedzki Czerwony Krzyż zdecydował rozpocząć akcję ratowania z obozów koncentracyjnych Duńczyków i Norwegów, gdyż uważano że przed upadkiem Rzeszy Niemieckiej mogą być oni zlikwidowani. Prezes Szwedzkiego C.K. hr. Folke Bernadotte udał się w tej sprawie do Himmlera. Był już początek r. 1945. Podróż odbywał przeważnie autem z wielkimi trudnościami, nie mógł też łatwo odnaleźć tych, z którymi musiał nawiązać kontakt.

W jednej z podróży napotkał idący oddział kobiet w pasiakach. Prowadzone były do roboty. Hr. Bernadotte uderzyła postawa tych kobiet: szły z godnością, z podniesionym czołem, poważne i dumne. Zatrzymał auto, aby się poinformować, co to za kobiety. Powiedziano mu: „a to Polki". Będąc pod silnym wrażeniem tego spotkania postanowił żądać od Niemców wydania mu również Polek. Niemcy byli już w tym stanie że nie mieli siły oponować.

I w końcu kwietnia do portu szwedzkiego w Malmö przybył statek przywożący z Danii transport wyewakuo-

ma Blanck, powieściopisarka Marika Stiernstedt i inne. Zbierano pieniądze w różny sposób. Gdy przysłano do Sztokholmu film „Madame Curie" — premiera była reklamowana z zaznaczeniem że dochód przeznaczony jest na pomoc dla dzieci polskich. Bilety na wszystkie seanse premiery zostały rozsprzedane.

Panie te były w ścisłym kontakcie z Kowalewskim i korzystały z jego cennych rad.

Przemysław Kowalewski zaskarbił sobie szacunek i miłość wszystkich co go znali. Nazwisko jego było b. popularne wśród jeńców polskich. Zmarł 5 kwietnia 1947 w Sztokholmie, dobrze zasłużywszy się sprawie polskiej.

Jeżeli chodzi o polityczne zaangażowanie się Szwedów to należy jako przykład podać że wieść o Powstaniu Warszawskim wywarła w Szwecji ogromne wrażenie, połączone z głębokim współczuciem dla walczących. Szereg wybitnych Szwedów zabrało głos w tej sprawie, wypowiedzi ich zostały opublikowane (Firma wydawn. Stockholm Alb. Bonniers, 1944).

Dyrektor Banku Harald Axell pisał że w ciągu 15 lat pokojowych współpracował z kołami finansowymi Warszawy, nauczył się cenić i kochać ludzi, z którymi miał do czynienia. W ciągu dwóch „bardzo długich" lat wojny był w Warszawie świadkiem cichej, rozpaczliwej walki polskiego narodu przeciwko niemieckiej przemocy i uciskowi. Cierpienia Polski są niesłychane a ofiary przeogromne. Lecz tego dumnego narodu żaden ciemięzca nigdy nie mógł ujarzmić i walczy on wciąż z pogardą śmierci na ruinach Warszawy przeciwko wielokrotnej przewadze wroga. Jeżeli idzie o mnie, pisał p. Axel, byłem zawsze przekonany że sprawiedliwość dziejowa zwycięży i Polska będzie wolna, a teraz wydaje się że to jest już bliskie. My Szwedzi, którzy tyle mamy wspólnego z narodem polskim, nie mogliśmy pomagać czynnie w odzyskaniu jego wolności. Nie wolno nam jednak

via Kowno i Ryga, utworzono Komitet Pomocy z ministrową Gustawową Potworowską na czele i jej dzielną pomocnicą, żoną sekretarza Poselstwa Wiesława Patka. Kowalewski został skarbnikiem i z tego tytułu miał bliski kontakt ze wszystkimi uchodźcami, wypłacając im m.in. zapomogi z funduszów przyznawanych Komitetowi przez władze szwedzkie.

W roku bodaj 1941 przybył z Londynu przedstawiciel P.C.K. aby ustanowić w Sztokholmie Delegaturę. Po zorientowaniu się wśród miejscowej Polonii wybór jego padł na Kowalewskiego jako delegata P.C.K.

Ze względu na położenie geograficzne Szwecji import był ograniczony i wobec braku wielu artykułów Delegatura P.C.K. nie mogła rozwinąć szerszej działalności, która miała głównie obejmować wysyłkę paczek do polskich jeńców wojennych w Niemczech. W Szwecji wprowadzono racjonowanie nawet chleba i na wysyłanie paczek za granicę trzeba było każdorazowo uzyskiwać licencję, a dawano ją, jeżeli adresatem był krewny petenta. Nieliczna kolonia polska zgodziła się na występowanie Delegatury w jej imieniu o licencje i co miesiąc szły do jeńców paczki z tymi samymi nazwiskami nadawców jak Maria Ramstedt, Eugenia Albrecht, Janina Palmen — żony Szwedów. Korzystano też z nazwisk uczniów Polskiego Gimnazjum i Liceum utworzonego w Sztokholmie. (Należy dodać że ten zakład naukowy miał pełne prawa szkół szwedzkich).

Po nabraniu wprawy w uzyskiwaniu licencji ilość ich z kilkunastu wzrosła do kilkudziesięciu. Korzystano też z pomocy jednego z obrotnych ludzi, który miał sposoby wysyłania jeszcze dodatkowych paczek. To trwało kilkanaście miesięcy, aż Szwedzi się zorientowali i cofnęli w ogóle wydawanie licencji. Wytworzyła się sytuacja nie do przyjęcia, więc Kowalewski, ogólnie poważany przez czynniki urzędowe, interweniował w tej sprawie i ostatecznie zgodzono się na gwarancję Delegatury że podania o licencje będą pochodziły od osób uprawnionych do ich otrzymania, co będzie stwierdzane pieczęcią P.C.K. na podaniach. Podania bez pieczęci były odrzucane.

ba to można załatwić. Ten odpowiedział: „Jak pan premier sobie życzy".

To było załatwienie strony formalnej; zakupiono towar w Argentynie (konserwy mięsne, smalec, miód, suszone owoce i.t.d.) i czekano na statek, który jednak nie przychodził ze względu na trudności blokady. Był więc czas zastanowić się jak towar ten, który przyjdzie do portu w Göteborgu rozparcelować na 600 paczek, jaki jest potrzebny materiał do pakowania miodu i smalcu, które zakupiono w beczkach. Był to wydatek duży, nadto opłata składowego i robotników a niewiadomo też było jeszcze ile wyniesie przewóz z Argentyny. Kowalewski znowu chodził zadumany, w jaki sposób tanim kosztem wybrnąć, chociaż sytuacja jest wspaniała: 600 paczek miesięcznie! Postanowił „poradzić się" z Zarządem Głównym Kooperatyw w Szwecji „Konsum". Przedstawił szczerze swe kłopoty. Uznano sprawę za prostą — Konsum bezintersownie załatwiać będzie przyjmowanie towaru, opakowanie właściwym materiałem i ekspediowanie. Delegatura dostarczy tylko wypełnione blankiety wymagane przez pocztę na każdą paczkę.

Zawrzała praca w Delegaturze, wysortowano zapotrzebowania jeńców, przygotowano dokumenty, a towaru nie ma. Nagle przychodzi wiadomość że statek jest już w Göteborgu. Po upływie kilkunastu dni odszedł pierwszy transport wysokowartościowych paczek.

Niestety bywały miesiące, w których statki nie były przepuszczane przez strony wojujące. Kowalewski „interweniował" że jeńcy nie mogą cierpieć z tego powodu i za każdy miesiąc należy się po 3 tony. Zgodzono się z tym słusznym rozumowaniem i statek zabierał zaległy towar, co już było ofiarą ze strony Szwedów, którzy dotkliwie odczuwali każde zmniejszenie importu. Czasem przychodziło 6, czasem 9 ton od razu. Ale po pewnym czasie Kowalewski doszedł do wniosku że 3 tony miesięcznie — to mało. Użył znowu wpływowych przyjaciół i zdecydowano: 10 ton mies., co stanowiło 2 tys. paczek.

Praca Delegatury teraz w dużej mierze polegała na sporządzaniu do-

Bernadotte udał się w tej sprawie do Himmlera. Był już początek r. 1945. Podróż odbywał przeważnie autem z wielkimi trudnościami, nie mógł też łatwo odnaleźć tych, z którymi musiał nawiązać kontakt.

W jednej z podróży napotkał idący oddział kobiet w pasiakach. Prowadzone były do roboty. Hr. Bernadotte uderzyła postawa tych kobiet: szły z godnością, z podniesionym czołem, poważne i dumne. Zatrzymał auto, aby się poinformować, co to za kobiety. Powiedziano mu: „a to Polki". Będąc pod silnym wrażeniem tego spotkania postanowił żądać od Niemców wydania mu również Polek. Niemcy byli już w tym stanie że nie mieli siły oponować.

I w końcu kwietnia do portu szwedzkiego w Malmö przybył statek przywożący z Danii transport wyewakuowanych Polek z Niemiec. Szwedzi zamknęli pobliskie szkoły aby pomieścić przybyłe, zwiększono pojemność szpitali, wyasygnowano fundusze na odzież i utrzymanie. dano personel opiekuńczy a tymczasem co parę dni przybywał jeden lub dwa nowe transporty. Po zakończeniu działań wojennych przybyło jeszcze wiele kobiet, a w czerwcu nadeszły transporty mężczyzn z obozów w Stutthof i Sachsenhausen.

Z ramienia Rządu R.P. wszystkimi przybywającymi zajęła się Delegatura Min. Pracy i Opieki Społ. oraz P.C.K. W porozumieniu z władzami rządowymi utworzono nowe gimnazjum i liceum poza Sztokholmem, kierując do niego młodzież pragnącą kontynuować naukę.

Osoby dorosłe, po wypoczynku w ośrodkach dla nich stworzonych, skierowano do pracy w biurach i zakładach przemysłowych. Społeczeństwo szwedzkie b. życzliwie przyjęło chętnych do pracy mimo że trudności językowe były duże.

Niezależnie od wyżej opisanej działalności należy wspomnieć że w czasie wojny w paru miastach (Sztokholm, Malmö, Göteborg) utworzono Towarzystwa „Pomóżcie Dzieciom Polskim" aby wysyłać lekarstwa, odzież i.t.d. do dzieci w Polsce.

Na czele tej akcji stanęły: admirałowa Maja Vetter, profesorowa Sig-

współpracował z kołami finansowymi Warszawy, nauczył się cenić i kochać ludzi, z którymi miał do czynienia. W ciągu dwóch „bardzo długich" lat wojny był w Warszawie świadkiem cichej, rozpaczliwej walki polskiego narodu przeciwko niemieckiej przemocy i uciskowi. Cierpienia Polski są niesłychane a ofiary przeogromne. Lecz tego dumnego narodu żaden ciemięzca nigdy nie mógł ujarzmić i walczy on wciąż z pogardą śmierci na ruinach Warszawy przeciwko wielokrotnej przewadze wroga. Jeżeli idzie o mnie, pisał p. Axel, byłem zawsze przekonany że sprawiedliwość dziejowa zwycięży i Polska będzie wolna, a teraz wydaje się że to jest już bliskie. My Szwedzi, którzy tyle mamy wspólnego z narodem polskim, nie mogliśmy pomagać czynnie w odzyskaniu jego wolności. Nie wolno nam jednak dopuścić myśli zaniechania chociażby jednej możliwości udzielenia mu pomocy do jakiej tylko jesteśmy zdolni.

Prof. Gunnar Gunnarsson z Uppsali pisze: „jaka będzie przyszłość Polski po wojnie? Pytanie to napełnia niepokojem wszystkich przyjaciół Polski. Cała przyszłość Polski zależy od tego w jakim stopniu potęgi anglosaskie wykonają swe zobowiązania i obietnice w odbudowie Polski Niepodległej".

Redaktor R. Lindström twierdzi: „Jeżeli wolność Polski będzie pogwałcona to wolność europejska straci coś istotnego, coś niezbędnego".

W podobny sposób wypowiadali się w tej broszurze dziennikarze, pisarze, profesorowie, dając wyrazy niepokoju o losy Polski.

W drugiej połowie wojny w witrynach księgarń na poczesnym miejscu wystawiona była książka Tadeusza Nowackiego*) o tytule, który bił w oczy: „Landet utan Quisling" (Kraj bez Quislinga). Nikt nie miał wątpliwości że to książka o Polsce.

Henryk Zajączkowski.

---

*) Niedawno zmarły b. współpracownik „Wiadomości" który pisywał do prasy emigracyjnej pod pseudonimem Tadeusz Norwid.